

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 731

Kraków, 8 maja 2025

pau.krakow.pl

pau.krakow.pl

Interes państwa a interes władzy

Radykalne różnice między polityką Joe Bidena a polityką Donalda Trumpa, zarówno pod względem stylu, jak i treści, spektakularnie ilustrują rozbieżności między interesami władzy (czy władcy) a interesami państwa, na którego czele stoi. I nie chodzi tu o rozstrzygnięcie, który z następujących po sobie prezydentów USA kierował się bardziej interesami swej władzy niż państwa. Chodzi tu raczej o próbę wyjaśnienia, skąd biorą się także dzisiaj zachowania państw, które stwarzają zagrożenia dla bezpieczeństwa innych, podważają stabilność i zaufanie w stosunkach międzynarodowych, a w skrajnych sytuacjach prowadzą do agresji i stanowią groźbę dla pokoju międzynarodowego.

Przywołanie przykładu głębokiej różnicy między polityką Trumpa i Bidena bierze się jedynie z tego, że od kilku miesięcy dzieje się to na naszych oczach i z uwagi na ekspresyjną aktywność tego pierwszego przyciąga zainteresowanie i komentarze na całym świecie. Lecz jest przecież pod ręką o wiele bardziej drastyczny przykład zmiany polityki państwa przez tego samego przywódcę. Chodzi o prezydenta Putina, który najpierw chciał być przyjacielem Zachodu, a później stał się jego zawziętym wrogiem, choć Zachód stale odnosił się przyjaźnie, może nawet nadto wrozymiale do Rosji. Finałem ewolucji w polityce Putina jest niesprowokowana, brutalna agresja Rosji na Ukrainę, która trwa już czwarty rok. Niemożliwe jest twierdzenie, że obie prezydentury, Bidena i Trumpa, w podobnym stopniu reprezentują interesy USA. Podobnie trudno byłoby powiedzieć, że Putin przed agresją na Ukrainę w takim samym stopniu reprezentował interesy Rosji, jak czyni to obecnie, czyli od początku inwazji i okazywania wrogości wobec Zachodu. Ta wojna przynosi wszakże duże szkody i straty samej Rosji, podczas gdy wcześniejsza współpraca z państwami zachodnimi była dla niej korzystna.

Obie te sytuacje są o tyle interesujące, że problemy w stosunkach między państwami wyjaśnia się najczęściej naturalnymi sprzecznościami w ich interesach. Dla poparcia tego rodzaju uzasadnienia badacze i komentatorzy uciekają się najchętniej do Tukidydesa, Machiavellego czy Hobbesa, lub bardziej współczesnych przedstawicieli szkoły realistycznej w myśli politycznej i teorii stosunków międzynarodowych. Ale nieświadomie odwołują się w ten sposób do podstawowego defektu tej szkoły. Realisci dziś się cieszą i mówią: „Wychodzi na nasze”. Bo przecież oto po okresie liberalnego porządku międzynarodowego państwa rzekomo wracają do swojej właściwej natury, do tego, co jest ich odwiecznym interesem, czyli do egoistycznego dążenia do potęgi i zapewniania sobie bezpieczeństwa przy użyciu argumentu siły. Zadajmy sobie zatem pytanie, czy była w interesie USA agresja na Irak w 2003 roku? Wiadomo, że nie. A w Waszyngtonie władzę sprawowała wtedy kierująca się logiką twardego „realizmu” administracja G. W. Busha. A co powiedzieć o polityce Hitlera, wychwalanej początkowo przez jednego z XX-wiecznych ojców realizmu, Brytyjczyka Edwarda Carra.

Realisci zupełnie nie rozumieją, a właściwie nie dostrzegają, różnicy między państwem (słusznie dążącym do zapewnienia sobie bezpieczeństwa) a władzą lub władcą dążącym do ekspansji, podboju, wyzysku innych narodów. Nawet więcej, bo realisci nie pamiętają tego, co pisał – niezbyt słusznie klasyfikowany przez nich jako antenat

ich szkoły – Tukidydes w *Wojnie peloponeskiej*. Otóż wśród przyczyn wojen wskazywał nie tylko interesy państw, ale też ambicje i żądze (zysku, chwały) ich przywódców. Tak jest również dzisiaj, choć rzadziej przywódcy państw uciekają się w tym celu do klasycznej wojny. Putin jest nie tylko wychowankiem KGB, ale i przedstawicielem wielkoruskiego szowinizmu, a jeśli dodać do tego coraz bardziej totalitarny charakter jego władzy, sięgnięcie po wojnę stało się niemal naturalną kolejną rzeczą, wszak niemającym wiele wspólnego z „odwiecznymi interesami państw”. To są groźne aberracje, ale nie interesy państw. Zatem kłamstwa, łamanie prawa, niedotrzymywanie zobowiązań sojuszniczych, pogarda dla praw narodów i człowieka nie należą do środków służących racji stanu. Owszem, Machiavelli dopuszcza kłamstwo w polityce, ale w przeciwieństwie do realistów nie robi z niego cnoty, i dopuszcza je tylko wtedy, gdy służy racji stanu. Dziś wiemy, że kłamstwo nie służy racji stanu, tylko interesom władzy (władcy) prowadzącego politykę sprzeczną z interesami własnego państwa.

To prawda, normalnemu człowiekowi trudno uwierzyć, aby przywódcy mogli świadomie kłamać czy popełniać inne nieprawości na niekorzyść własnego państwa, a tylko we własnym interesie. Doświadczenie pokazuje jednak bezspornie, że tak jest i tego rodzaju motywacje również można uznać za „klasyczne” dla polityki i stosunków międzynarodowych, choć błędnie są przypisywane interesom państw. Obsesja władzy (zamach na Konstytucję Stanów Zjednoczonych 6 stycznia 2021) sprawiła, że przed Donaldem Trumpem w roku wyborów była klarowna alternatywa: albo Biały Dom, albo więzienie. Obserwatorzy izraelskiej sceny politycznej nie mają wątpliwości, że Netanjahu świadomie przedłuża konflikt z sąsiadami, aby uniknąć postawienia w stan oskarżenia i ewentualnego skazania. Podobnie uważa się w odniesieniu do Putina: pokój poniżej żądań, którymi uzasadniał agresję na Ukrainę, mógłby zagrozić jego władzy. W Polsce rząd, aby utrzymać się przy władzy, nielegalnie inwigilował opozycję, a przy tym udawał, że nawet nie wie o istnieniu specjalnego, nielegalnie kupionego urzędnika do tego celu (w USA tylko za próbę czegoś takiego prezydent Nixon stracił władzę). Równoległe ta sama władza dążyła do osłabienia UE (porównując ją do Układu Warszawskiego), czyli działała na szkodę Polski. I nie o suwerenność czy interesy Polski chodziło, tylko o odrzucenie prawa Unii do domagania się, by respektować przyjęte we Wspólnocie zasady praworządności.

Jeśli więc dzisiaj słusznie się obawiamy, że po zmierzchu liberalnego porządku międzynarodowego wchodzimy w czas brutalnej power politics, nie wynika to z naturalnej różnicy interesów poszczególnych państw, czy z ich potrzeb. Raczej trzeba się przyglądać dziwnym osobowościom sprawującym obecnie władzę w kilku ważnych krajach, ich obsesjom i ambicjom, które szkodzą ich krajom i otoczeniu. Nie bez znaczenia jest tu kryzys demokracji, która albo nie potrafi ich powstrzymać, albo swymi słabościami pomaga im dochodzić do władzy. Współcześni polityczni szarlatani słabo sobie radzą z rządzeniem, ale do perfekcji opanowali sztukę posługiwania się kłamstwem w życiu publicznym jako instrumentem dochodzenia do władzy i utrzymywania się przy niej.

ROMAN KUŹNIAR

UW

Historia magistra vitae?

Dnia 5 marca 1946 roku, po otrzymaniu doktoratu honoris causa Westminster College w Fulton w stanie Missouri, Winston Churchill wygłosił historyczne przemówienie pt. „Filary pokoju”. Tam właśnie po raz pierwszy padły słowa „żelazna kurtyna”. W dniu 80. rocznicy zakończenia wojny zamieszczamy fragmenty tego wystąpienia, które określiło podstawy powojennego porządku światowego, rozsypującego się niestety na naszych oczach.

* * *

REDAKCJA

[...] Od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem na kontynent opadła żelazna kurtyna. Za tą linią pozostały wszystkie stolice starodawnych państw Europy Środkowej i Wschodniej: Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt, Sofia; sławne te miasta i ludność wokół nich znalazły się w tym, co muszę nazwać strefą sowiecką. Wszędzie podlegają w ten czy inny sposób nie tylko sowieckim wpływom, ale daleko idącej i w wielu wypadkach nasilającej się kontroli Moskwy. [...]

Po tej stronie żelaznej kurtyny są inne powody do niepokoju. We Włoszech partia komunistyczna znajduje się w bardzo kłopotliwym położeniu, ponieważ musi popierać roszczenia wykształconego przez komunistów marszałka Tity do byłych terytoriów włoskich na północnym wybrzeżu Adriatyku. A mimo to przyszłość Włoch pozostaje nierozstrzygnięta. [...]

W wielu krajach na świecie, z dala od granic Rosji, komunistyczne pięte kolumny posłusznie działają według dyrektyw otrzymywanych z komunistycznej centrali. Z wyjątkiem Brytyjskiej Wspólnoty i Stanów Zjednoczonych, gdzie komunizm jest w powijakach, komunistyczne partie i pięte kolumny stwarzają coraz większe wyzwanie i niebezpieczeństwo dla cywilizacji chrześcijańskiej. [...]

Bezpieczeństwo świata wymaga od Europy nowej jedności, z której żaden kraj nie może być trwale wykluczony. Wielkie wojny, których byliśmy świadkami lub które zdarzyły się w przeszłości, miały początek z konfliktów pomiędzy głównymi plemionami europejskimi. Dwukrotnie za naszego życia widzieliśmy, jak nieodparta siła wciągała Stany Zjednoczone – wbrew ich woli, tradycji i różnym racjom, których nie sposób nie zrozumieć – do obu wojen. Zdążyły na czas, by zapewnić zwycięstwo dobrej sprawy, ale za cenę straszliwych rzezi i zniszczeń. Po dwakroć Stany Zjednoczone musiały wysłać na wojnę, za Atlantyk, wiele milionów swoich młodych mężczyzn. Teraz zaś wojna może dopaść każdy naród w jedną noc, gdziekolwiek by on zamieszkiwał. Jest oczywiste, że powinniśmy bez ustanku pracować na rzecz powszechnego i trwałego pokoju w Europie. – W ramach struktur ONZ i zgodnie z jej kartą. To bieżące zadanie polityczne, moim zdaniem ogromnej wagi. [...]

Czułem się w obowiązku odmalować cień, który zapada nad światem, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Byłem wysokim rangą urzędnikiem państwowym w momencie podpisanie układu wersalskiego, a także przyjacielem szefa delegacji brytyjskiej, Lloyda George'a. Nie zgadzałem się z wieloma rzeczami, które tam się działy, ale z całej ówczesnej sytuacji pozostało mi w pamięci wyraźne wrażenie, które z bólem porównuję z nastrojem przeważającym dzisiaj. W tamtych dniach panowały wielkie nadzieje i niezachwiane przekonanie, że już koniec z wojnami i że nad wszystkim zapanuje Liga Narodów. Nie czuję tej pewności ani nawet takich nadziei w dzisiejszym wynędzniałym świecie. [...]

Na podstawie tego, co mogłem zauważyć podczas wojny u naszych rosyjskich sojuszników i przyjaciół, doszedłem do przekonania, że ponad wszystko podziwiają oni siłę, a niczego nie

darzą mniejszym szacunkiem niż słabości, zwłaszcza wojskowej. Z tego powodu dawna doktryna równowagi sił jest niesłuszna. Nie możemy sobie pozwolić na zawężanie pola manewru, gdyż zachęcałoby to do zaryzykowania próby sił. Jeśli kraje demokracji zachodniej staną razem w ścisłej zgodzie z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych, zyskają ogromny wpływ na upowszechnienie tych zasad i nikt im nie przeszkodzi. Jeśli zaś zaczną się dzielić, albo nie podołają powołaniu, jeśli pozwolą, by te niezwykle ważne lata upłynęły na niczym, to rzeczywiście może czekać nas ogólna katastrofa.

Widziałem już raz jej nadejście, głośno wołałem do swoich rodaków i do świata, ale świat, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Aż do roku 1933, a nawet do roku 1935, można było uchronić Niemcy przed okropnym losem, który je w końcu spotkał, mogliśmy też wszyscy uniknąć udręku, które Hitler sprawił ludzkości. Nigdy w dziejach nie było wojny, której tak łatwo można było zapobiec dzięki szybkiej reakcji, niż ta, która zasiała spustoszenie na wielkich połaciach ziemi. Można było jej zapobiec – jak sądzę – bez jednego wystrzału, a Niemcy byłyby dziś silne, bogate i szanowane. Ale nikt nie słuchał, wskutek czego daliśmy się wciągnąć w straszliwy wir. Nie wolno nam do tego znowu dopuścić. Możemy osiągnąć ten cel przez dojsie teraz, w roku 1946, do rzetelnego porozumienia z Rosją pod egidą ONZ oraz przez podtrzymanie tego porozumienia przez wiele pokojowych lat w ramach systemu światowego wspieranego łączną siłą świata anglojęzycznego i wszystkich jego przyległości. Oto rozwiązanie, które z szacunkiem przedkładam wam w tej mowie zatytułowanej „Filary pokoju”.

Nie da się przecenić niezmożonej siły Brytyjskiego Imperium oraz Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Owszem, widzicie teraz, jak 46 milionom mieszkańców naszej wyspy doskwiera brak żywności, tylko bowiem połowę z niej wytwarzamy u siebie w kraju, nawet w czasach wojny; owszem, widzicie, jakie mamy kłopoty z uruchomieniem naszego przemysłu i eksportu po sześciu latach intensywnego wysiłku wojennego. Nie wyciągajcie jednak z tego wniosku, że nie przetrwamy tych złych lat tak dzielnie, jak przetrwaliśmy chwałebnie lata znoju wojennego. Za pół stulecia ujrzyicie 70 lub 80 milionów Brytyjczyków rozsianych po świecie, zjednoczonych w obronie naszych tradycji i sposobu życia, w obronie spraw drogiej i nam, i wam. Jeśli dodamy do ludności Stanów Zjednoczonych ludność krajów anglojęzycznych, a do tego jeszcze wszystkie owoce, jakie niesie współpraca między nami w powietrzu, na morzach, na całym świecie oraz w nauce, technice i krzewieniu cnót moralnych – to żadna chwiejna, niebezpieczna równowaga sił nie będzie już kusić niczyich ambicji i ośmielać do awanturnictwa. Wręcz przeciwnie, panować będzie ogólne i przemożne poczucie bezpieczeństwa. Jeśli będziemy ściśle przestrzegać Karty Narodów Zjednoczonych i i postępować naprzód z poczuciem własnej siły, ale w sposób stateczny i spokojny, nie pożądamy niczyjej ziemi ani skarbów, jeśli nie będziemy dążyć do narzucenia arbitralnej kontroli ludzkim umysłom, jeśli całość brytyjskich zasobów materialnych i moralnych oraz wartości połączymy się w braterskim związku z waszymi zasobami i wartościami, to otworem stanie prosta i szeroka droga do przyszłości. Nie tylko dla nas, ale dla wszystkich. Nie tylko na ten czas, ale na całe przyszłe stulecie.

WINSTON CHURCHILL

Kopernik w Toruniu. Toruń Kopernikowi – dawniej i dziś

W zakończeniu swojego artykułu pt. *Kopernik w Krakowie. Kraków Kopernikowi – dawniej i dziś* (PAUza 724) prof. Aleksander B. Skotnicki pisze: „...ani miasto rodzinne Kopernika – Toruń, ani miejsce, gdzie spędził większość swojego życia – Frombork, nie mogą poszczycić się tyloma pamiątkami po astronomie co Kraków”. W tym kontekście warto zauważyć, iż w Toruniu tych pamiątek jest dość dużo, w dodatku aż dwa pomniki. Pierwszy z nich, marmurowe popiersie Mikołaja Kopernika, wykonał w 1766 roku krakowski (sic!) rzeźbiarz Wojciech Rojowski. Był on ufundowany przez księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wielkiego mecenasa sztuki i popularyzatora idei kopernikańskiej, jako dar dla miasta Torunia z przeznaczeniem do ustawienia przed Rauszem Staromiejskim. Rada miasta nie była jednak zadowolona, uznając, że dzieło to ma wymiary zbyt małe, aby można je było wystawić na widok publiczny w planowanym miejscu przed Ratuszem. W końcu umieszczono je w jego wnętrzu, gdzie znajdowało się przez 43 lata, aż do roku 1809, kiedy przebywający wówczas w Toruniu Stanisław Staszic – członek Rady Stanu Księstwa Warszawskiego – zasugerował jego ustawienie publiczne w kościele Świętych Janów, gdzie znajduje się do dziś w kaplicy z chrzcielnicą, przy której w 1473 roku ochrzczono Kopernika. Około roku 1580 w kaplicy tej zawieszono, zachowane do chwili obecnej, renesansowe epitafium z portretem astronoma. Oprócz tego wizerunku w Sali Mieszczańskiej toruńskiego Ratusza Staromiejskiego znajduje się portret Kopernika pędzla nieznanego malarza, według Leonarda Torwirta namalowany za życia astronoma.

Stanisław Staszic wystąpił z inicjatywą wystawienia w Toruniu godnego pomnika Kopernika w planowanym wcześniej miejscu i zdołał do tego przekonać Radę Stanu. W maju 1809 roku podjęła ona decyzję o budowie pomnika, zlecając prace organizacyjne Zarządowi Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (TWPN), którego Staszic był prezesem. Rozpoczęto wtedy zbieranie funduszy na budowę pomnika, którego wykonanie powierzono duńskiemu rzeźbiarzowi Bertelowi Thorvaldsenowi. Ponieważ po kongresie wiedeńskim Toruń znalazł się pod rządami pruskimi, zgromadzone pieniądze Zarząd TWPN postanowił przeznaczyć na pomnik w Warszawie. Umieszczony przed gmachem TWPN na Krakowskim Przedmieściu został odsłonięty 11 maja 1830 roku i stoi przed owym gmachem, zwanym obecnie Pałacem Staszica, do dziś.

Do pomysłu Staszica powrócono w środowisku toruńskiej inteligencji niemieckiej, tworząc w 1839 roku towarzystwo pod nazwą *Copernicus Denkmalverein*. Połowę potrzebnej kwoty uzyskano w wyniku zbiórki zorganizowanej przez *Denkmalverein*, zaś drugą połowę dołożyło miasto Toruń i król pruski Fryderyk Wilhelm IV. Pomnik, który wykonał berliński rzeźbiarz Fryderyk Abraham Tieck, został odsłonięty 25 października 1853 roku i nadal stoi przed Ratuszem Staromiejskim. Na jego cokole umieszczono napis łaciński: *Nicolaus Copernicus Thorunensis terrae motor, solis caelique stator*. Później *Copernicus Denkmalverein* zmieniło nazwę na *Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst*, stając się pierwszym towarzystwem naukowym w Toruniu. Wprawdzie działalność wspomnianego towarzystwa miała charakter nie-

miecki, to jednak związany z nim księgarz toruński i właściciel drukarni Ernst Lambeck podjął wydawanie książek w języku polskim. To on w 1859 roku wydrukował tu – po raz pierwszy na ziemiach polskich – arcydzieło Adama Mickiewicza *Pan Tadeusz*.

W 1873 roku *Copernicus-Verein* zorganizowało wraz z władzami pruskimi oficjalne obchody 400. rocznicy urodzin Kopernika. Środowisko polskie Torunia nie brało w nich udziału, lecz przygotowało odrębne uroczystości, które były zauważane we wszystkich trzech zaborach. Wtedy to Jan Matejko namalował swój słynny obraz *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*. Licząc na to, że obraz uświetni planowany w Krakowie jubileusz, nie przystał na wypożyczenie go na obchody toruńskie. Podobno władze miasta Torunia przedstawiły nawet ofertę zakupu obrazu, na co Matejko również nie wyraził zgody. Obraz został jednak wystawiony w Toruniu, w Sali Mieszczańskiej Ratusza, ale dopiero w XXI wieku, w roku 2023, w związku z 550. rocznicą urodzin Kopernika.

W roku 1875 utworzono Towarzystwo Naukowe w Toruniu (TNT), które w okresie zaboru pruskiego było jedyną polską instytucją naukowo-badawczą w Prusach Zachodnich. Posażono ono odbywać doroczne Walne Zebrania 19 lutego, czyli w dniu urodzin Kopernika. Staraniem TNT w roku 1922 powołano do życia Książnicę Miejską im. Mikołaja Kopernika, powstałą w wyniku scalenia istniejących w Toruniu czterech zbiorów bibliotecznych: dwóch XVI-wiecznych, to znaczy protestanckiego Gimnazjum Akademickiego i Rady Miasta Torunia, oraz dwóch XIX-wiecznych: polskiego TNT oraz niemieckiego *Copernicus-Verein*. Dnia 19 lutego 1923 roku TNT zorganizowało uroczyste obchody 450. rocznicy urodzin Kopernika, podczas których na ścianie domu uważanego za miejsce urodzenia astronoma zawisła tablica z napisem: *Tu urodził się Mikołaj Kopernik 19 lutego 1473. Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię, polskie wydało Go plemię*. W tym samym dniu odbył się w Toruniu pierwszy zjazd astronomów polskich, na którym formalnie utworzono Polskie Towarzystwo Astronomiczne. Podczas zjazdu postulowano powołanie w Toruniu uniwersytetu, do czego doszło dopiero po II wojnie światowej, gdy przybyła do tego miasta grupa repatriantów z wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego doprowadziła do powstania Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (UMK). W Bibliotece Głównej UMK znajdują się oryginalne egzemplarze pierwszych wydań *De revolutionibus*... z lat: 1543 (Norymberga), 1566 (Bazylea) i 1617 (Amsterdam). Ponadto egzemplarze tych wydań pozostają w zbiorach Książnicy Kopernikańskiej i Domu Kopernika. Dostojny wymiar miały obchody 500. rocznicy urodzin astronoma w roku 1973, kiedy w Toruniu obradował Nadzwyczajny Kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej, pomyślany jako światowy hołd Kopernikowi. Pięćdziesiąt lat później Sejm RP uczcił jubileusz 550. rocznicy urodzin, ustanawiając rok 2023 Rokiem Mikołaja Kopernika. W jego ramach przywiązane do tradycji kopernikańskiej instytucje – UJ, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Instytut Historii Nauki PAN oraz UMK – zorganizowały Światowy Kongres Kopernikański. Imprezy kongresowe odbywały się od lutego do września 2023 roku w Toruniu (inauguracja), Krakowie i Olsztynie oraz na zakończenie ponownie w Toruniu.

JÓZEF SZUDY
UMK

Margrabia Aleksander Wielopolski

– bohater tragiczny (I)

W gronie postaci skrzywdzonych przez naszą historiografię poczesne miejsce zajmuje margrabia Aleksander Wielopolski (1803–1877). Szeregujemy go do grona zdrajców. Uważam, że niesłusznie. Ze szkodą nie tylko dla tej postaci, ale ze szkodą dla nas, którzy chcieliby się z historii czegoś nauczyć i nie powtarzać stale tych samych błędów.

Gdy tylko wybuchło powstanie listopadowe, zaciągnął się młody Wielopolski do służby państwowej. Dobrze wykształcony, znający języki obce, arystokrata skłigacony z największymi rodami polskimi, a za ich pośrednictwem z wieloma europejskimi, trafił do dyplomacji. Jako poseł powstańczego rządu wysłany został do Londynu.

Wielopolski nic w Londynie nie wskórał. Nie uznano go nawet za posła, bo zgodnie z traktatem wiedeńskim Królestwo Polskie z carem na tronie nie mogło prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej. Przyjęli go wprawdzie premier i minister spraw zagranicznych, ale tylko prywatnie. Na koniec zgodnie oświadczyli, że Anglia nie tylko do wewnętrznych spraw mieszać się nie zamierza, ale w jej interesie leży, aby Rosja jak najprędzej się uporała z powstaniem i przywróciła zagrożony, a przecież z takim trudem wynegocjowany na kongresie wiedeńskim europejski ład. Francja deklarowała sympatię, ale nie zrobiła nic więcej. Oddając Francji sprawiedliwość, trzeba dodać, że po klęsce powstania przyjęła rzesze Wielkiej Emigracji.

Dla Wielopolskiego klęska postania była dobrze odrobioną lekcją historii. Widział jej konsekwencje: likwidację autonomii Królestwa Kongresowego, a wraz z nią likwidację odrębnego wojska, zniesienie Konstytucji, nadto konfiskaty majątków i wywózki na Sybir. Ale klęską może najdotkliwszą była likwidacja uniwersytetów w Warszawie i Wilnie, liceum w Krzemieńcu, a wraz z nimi ponad 200 szkół z polskim językiem nauczania w Królestwie i na Ziemiach Zabranych. Był to największy cios zadany szkolnictwu polskiemu na Kresach Wschodnich, cios tak silny, że o skutkach nieodwracalnych. Mocne uderzenie w polskość na tych ziemiach. W ramach represji rozwiązano Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, rozgrabiono i wysłano w głąb Rosji księgozbiory i zbiory muzealne. Z urzędów pousuwano Polaków, obsadzając je Rosjanami. W miejsce postępowej Konstytucji, car nadał Królestwu Statut Organiczny, przekreślający jakąkolwiek autonomię. Wprowadzono rosyjską walutę i rosyjski kodeks karny. Administrację ujednolicono z całą administracją w Imperium, w miejsce województw utworzono gubernie, a wprowadzając na terenie całego kraju stan wojenny, zawieszono prawa obywatelskie. Dla zapewnienia spokoju rozlokowano w Królestwie ponad 100 tysięcy wojska i całą armię policmajstrów jawnych i tajnych. Do tej tragicznej lekcji doszła wkrótce powtórka nieudanego powstania w Galicji, zakończonego rabacją.

Wielopolski jako jeden z nielicznych wyciągnął z tych tragicznych lekcji wnioski. Po pierwsze, Rosja jest potęgą zdolną zgnieść każde polskie powstanie. Po drugie, na pomoc Zachodu liczyć nie można tak długo, jak długo Zachód nie będzie miał interesu w pokonaniu albo przynajmniej osłabieniu Rosji. Po trzecie, trzeba odrzucić alternatywę, którą przedstawiał swego czasu w Londynie: „albo niepodległość, albo wytępienie narodu”, i trzeba zrobić dla Ojczyzny i dla narodu tyle, ile w danych warunkach zrobić można. Dla jednych taka postawa to polityka mądrego kompromisu, dla innych to kolaboracja i zdrada. Spór

o granicę, na której kończy się kompromis, a zaczyna kolaboracja, trwa u nas do dziś.

Gdy na tron moskiewski wstąpił Aleksander II, po wojnie krymskiej w Rosji, a pośrednio w Królestwie, nastąpiła polityczna odwilż. Złagodzona cenzura, ułaskawiono więźniów politycznych, zgodzono się na utworzenie w Warszawie Akademii Sztuk Pięknych i kształcącej lekarzy Akademii Medyko-Chirurgicznej. Pozwolono na powołanie Towarzystwa Rolniczego z Andrzejem Zamojskim jako prezesem. Była to powszechna organizacja skupiająca kilka tysięcy ziemian, wprawdzie z założenia apolityczna, gospodarcza, niemniej od razu stała się czymś na kształt stronnictwa politycznego. W Królestwie następuje ożywienie gospodarcze. Rozrasta się przemysł spożywczy (zwłaszcza cukrowniczy), budowane są linie kolejowe, rozwijające się rolnictwo potrzebuje maszyn, w Zagłębiu Dąbrowskim nabierają rozmachu górnictwo i hutnictwo. Wraz z ożywieniem przemysłu rośnie pozycja mieszczaństwa. Przedsiębiorcy, kupcy, bankierzy, świadomi swej pozycji, zaczynają budować własny program ekonomiczny. Chcą uwłaszczenia chłopów, wszak potrzebna jest siła robocza do hut, kopalń, fabryk, także równouprawnienia Żydów, stanowiących istotną część bogatego mieszczaństwa. Jak po latach zauważył Marian Kukiel: „Wielka burżuazja żydowska, oświecona i liberalna, była już nie tylko siłą finansową, ale również intelektualną”. Były wśród niej silne tendencje asymilacyjne i polski patriotyzm. Zasymilowany Żyd Leopold Kronenberg, polski patriota, nie tylko inwestował w przemysł cukrowniczy, budował koleje czy dzierżał kopalnie w Zagłębiu, ale był współzałożycielem Banku Handlowego i Szkoły Handlowej, pierwszej na ziemiach polskich wyższej uczelni ekonomicznej. Kronenberg ściągnął też z Wołynia Józefa Ignacego Kraszewskiego, by redagował „Gazetę Codzienną”, a w wolnych od redagowania chwilach pisał swe niezliczone powieści historyczne, które podobnie jak inna polska literatura, w tym poezja, drukowane są „z zezwoleniem cenzury”. Wychodzi też „Tygodnik Ilustrowany” oraz wiele innych polskich gazet i czasopism. Dla Wielopolskiego to kolejna po klęsce powstania lekcja. Okazuje się, że można, nie drażniąc cara, budować zamożność Królestwa, rozpychając się łódkami, krok po kroku poszerzać przestrzeń narodowego bytu, powoli, etapami zbliżać się do stanu utraconego w wyniku klęski powstania listopadowego. A więc trzecia droga jest możliwa! Wielopolski wraca do życia publicznego. W roku 1861 został dyrektorem Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, uzyskując tym samym wpływ na szeroki wycinek spraw państwowych. Pod nazwą Szkoły Głównej Warszawskiej przywrócił polski uniwersytet zlikwidowany po powstaniu. Opracował i zaczął realizować program rozbudowy polskiego szkolnictwa elementarnego i średniego. Zreformował i spolszczył administrację, przeprowadził ustawę o samorządzie gmin miejskich i wiejskich, powiatów i guberni. Udało mu się nawet przywrócić Radę Stanu Królestwa Polskiego. Doprowadził do oczyszczenia chłopów i równouprawnienia Żydów. Słowem, odbudował w dużej części to, co zostało przez powstanie zaprzepaszczone. Tyle że z tego okresu pamięta mu się tylko nową ustawę o zbiegowiskach, pozwalającą na użycie broni wobec tłumu, który nie zastosował się do trzykrotnego wezwania, by się rozejść. Korzystając z tej ustawy, 8 kwietnia 1861 roku wojsko rosyjskie dokonało masakry ludności cywilnej na placu Zamkowym w Warszawie.

JAN WIDACKI

Uniwersytet Frycza-Modrzewskiego w Krakowie

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja